Nr. 187. Lwów — Wtorek dnia 18 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincji (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Walnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Heleny Szwed. Preobr. Hosp. Jutro: św. Ludwika B. Dometya | Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 5, Zachód „ 6 „ 59 | Długość dnia g. 13 m. 54, Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 sierpnia.

Delegacye wspólne zwołane zostaną w tym roku prawdopodobnie dopiero około połowy października. Wskazuje na to ta okoliczność, że sejm węgierski, który ma być dziś odroczony, nie przedsięwziął jeszcze wyborów do delegacyi i przedsięweźmie je dopiero po feryach, a także budżet wspólnych wydatków na rok 1892 nie jest jeszcze ułożony. Ułożenie tego budżetu nastąpi na wspólnej radzie ministrów pod przewodnictwem Najj. Pana. Dotychczas jeszcze nie wiadomo, kiedy się odbędzie ta rada ministrów.

Dwa morskie węże równocześnie się pokazały w prasie, zapowiadając nastanie martwego sezonu. Jednego węża widział podobno na Atlantyku jakiś statek i musiał co rychlej zmykać przed tym potworem, który swem żądłem mógł nawskróś przebić żelazny pancerz okrętu. Drugi wąż wylągł się w biurach redakcyjnych berlińskich gazet i otrzymał nazwę franko-rosyjsko-watykańskiego sojuszu, którego pierwszym celem, niejako wstępem do celów innych, jest odbudowanie kościelnego państwa. Trudno o większy dziwoląg: masońska republika i prawosławny carat, dwie siły pracujące nieznużenie nad zgubą katolickiego Kościoła, podały sobie ręce dla stworzenia dzieła, któreby temu Kościołowi przyniosło olbrzymi pożytek! Wierzyć się niechce, żeby dzienniki, mające pretensyę do nazwy poważnych organów, mówiły o takich rzeczach na seryo, a jednak tak jest. Mówią one, że sojusz ten już stanął i że w skutek tego niemiecki przedstawiciel przy Apostolskiej Stolicy, p Schloezer opuszcza swe stanowisko. Całą tę bajeczkę chętnie powtarzają francuskie dzienniki dwóch skrajnych odcieni: monarchiczne i radykalne, przyczem pierwsze prawią gabinetowi Freycineta ironiczne komplimenta, a drugie ciskają gromy i przekleństwa. Wszystko to się odbywa z całą powagą, z wybornem udaniem, bez augurowych uśmiechów.

Przyznać należy, że był materyał, który w ten sposób można było zużytkować przy pewnej dozie złej chęci i zręczności. Najpierw p. Crispi w znanym swym artykule w *Contemporary Review* szeroko rozpowiedział o watykańsko-francuskich „intrygach" na szkodę włoskiej jedności. Jednocześnie dosadnie się okazała życzliwość Papieża dla Francyi i jego starania o powstanie katolickiego stronnictwa, które stanęłoby na republikańskim gruncie. Ale więcej niż te dwa fakta zaważyły artykuły *Osservatore Romano*, nieprzyjaźne dla trójprzymierza, bardzo nieżyczliwe dla Niemiec, a serdeczne dla Francyi Artykuły te były pisane w takim tonie, że nawet cierpliwa i bardzo oględna a gorąco katolicka *Germania* z oburzeniem je potępiła. Na tych trzech podwalinach zbudowały liberalne dzienniki niemieckie bajeczkę o sojuszu Rosyi, Francyi i Watykanu, a niektóre pisma francuskie wzięły ją za szczerą prawdę.

Bajeczka była potrzebna jej twórcom. Liberałowie niemieccy radziby zrobić nową edycyę wojny religijnej, bo się obawiają katolików i rozgniewani są na Apostolską Stolicę za to, że nie chce mianować Niemca na arcybiskupią stolicę w Poznaniu. Francuscy zaś monarchiści i radykałowie bardzo niechętnie spoglądają na tworzące się we Francyi stronnictwo republikańsko katolickie, bo ono może wzmocnić republikę, ale zarazem natchnąć ją duchem chrześcijańskim, umiarkowanym. Republiki nie chcą monarchiści, radykałowie ze wstrętem myślą o zwycięztwie zasad chrześcijańskich, więc podali sobie ręce i rozszerzają plotkę o zamierzonem rozbiciu włoskiej jedności. Liczą oczywiście na to, że opinja francuska zaprotestuje przeciw wszelkiej akcyi niebezpiecznej, a niemającej nic wspólnego z odbiorem Alzacyi i Lotaryngji, taki zaś protest przedewszystkiem objawi się różnemi utrudnieniami w formacyi katolickiego stronnictwa we Francyi na wzór katolickiego centrum w Niemczech, — czyli, stanie się właśnie to, czego pragną francuscy monarchiści i radykałowie. — Rzecz jasna, że plotka zostanie plotką i prawda niebawem na wierzch wyjdzie. Pozostanie tylko niemiła pamięć o atakach *Osserv. Romano* na trójprzymierze, ale przecież należy nie zapominać, że to pismo tylko z łaski liberałów i wszelkich bezwyznaniowców uchodzi za organ watykański. Oni wiedzą, że redakcya tego pisma, lubo katolicka, jest bardzo krewka i niewytrawna, więc umyślnie wystawiają to pismo za organ Apostolskiej Stolicy, aby błędy jego spadały na nią.

Pisaliśmy w piątkowym numerze o wielkoserbskiej agitacyi radykalnego stronnictwa, którego szefowie składają dziś rząd serbski. Ta agitacya sztukuje od biedy upadającą popularność stronnictwa, które przyrzekało narodowi ogromnie dużo, a nie dotrzymało nic, natomiast pozwoliło rozszerzyć się rozbójnictwu i wprowadziło nadzwyczajny nieład w kraju. Wielkoserbskie mrzonki należy radykałom wybaczyć, bo się oni chwytają ich, jak tonący źdźbła słomy. Dla tego bynajmniej nie przypisujemy symptomatycznego znaczenia dwóm „komunikatom", które się pojawiły w radykalnym i z tego powodu półurzędowym *Odjeku*. Według zasady bizantyckiej, zapaliło to pismo naraz dwie świeczki — Bogu i szatanowi. Już z tego widać, że jest w niemiłej pozycyi: co innego musi mówić dla zagranicy, a co innego dla serbskich szowinistów. Trzeba to uwzględnić i wybaczyć.

W „komunikacie" (tak to nazwano, ale oczywiście niesłusznie) pierwszym *Odjek*, rozwodząc się nad wizytą króla Aleksandra w Ischlu, oświadcza, iż „obecnie decydujące sfery wiedeńskie mogą się przekonać, że życzenia i aspiracye Serbji nie przekraczają granic tego co jest związane z pomyślnością kraju i w niczem nie sprzeciwiają się interesom Austro-Węgier. Spokojna i postępowa Serbja, ożywiona uczuciem wdzięczności dla monarchji habsburskiej, może być tylko pożądanym sąsiadem i dla tego też należy się spodziewać, iż król Aleksander i towarzyszący mu mężowie stanu wywiozą z Ischlu wrażenie, odpowiadające zupełnie nadziejom i interesom kraju i opinji publicznej."

Po tych uwagach, którym nic zarzucić nie można, tenże sam dziennik nagle robi koziołka, ku radości domowych szowinistów. Więc w drugim „komunikacie" prowadzi polemikę z *Nową Pressą*, której tak odpowiada: „Jeżeli organ wiedeński mniema, że marzenia o wielkiej Serbji są prostą utopją, że się jej wyrzekniemy, schylając pokornie głowę przed potęgą Austro-Węgier, to znajduje się w grubym błędzie. Nie widzimy żadnej przeszkody między polityką narodową a ideą o wielkiej Serbji. Polityka narodowa dała Niemcom i Włochom jedność. Logika i historya przekonywują, że jest to droga, na której powstały wszystkie państwa narodowe. Dla czego w Europie żądają, aby Serbja wyrzekła się wielkich aspiracyj swoich, kiedy pozwalają Bułgaryi przywłaszczyć sobie wielką autonomiczną prowincyę turecką? Dla czego wolno jest Bułgaryi, na bezprawnej i rewolucyjnej drodze tworzyć wielkie swoje państwo, kiedy Serbji nie wolno nawet marzyć o wielkiem królestwie? Serbja szanowała zawsze międzynarodowe traktaty, Bułgarya zaś nigdy. Przyjaciele Serbji powinni pragnąć, aby co prędzej stała się wielkiem królestwem, do czego ma wszelkie prawo, zdobyte wiekową walką za cywilizacyę. Taka Serbja stanie się na Wschodzie warownią pokoju."

Komiczne są te „dla czego" — równie komiczne, jak owa „wiekowa walka Serbów za cywilizacyę", o której nikomu nic nie wiadomo. Ale powtarzamy, ani „komunikatem" to nie jest, ani sensu żadnego nie ma. Po prostu trzeba było czemś się popisać przed radykałami, którym w głowie bardzo ciemno.

Korespondencje.

Wilno w sierpniu.

Emigracya żydów tutejszych do Ameryki przybrała już znaczne rozmiary, wzmagając się prędko. Nie ma prawie dziś miasta ani miasteczka w kraju naszym, któreby nie wysyłało izraelitów za ocean; większość miast naszych wysłało już tam po kilkaset swych przedstawicieli.

Ruch wychodźczy rozpoczął się tu na wiosnę (w kwietniu), a wywołały go wieści o dobrodziejstwach, jakiemi słynny br. Hirsch obdarza swych współwyznawców w rzeczypospolitej Argentyńskiej; przejazd tam odbywa się na koszt barona, który — jak głoszą — każdemu żydowi daje w Argentynie nietylko ziemi sporo darmo, lecz także pieniądze na pierwsze potrzeby gospodarskie, oraz narzędzia rolnicze i inwentarz.

Nie dziw, że tak różowe widoki mogły wyprowadzić żydów z równowagi i pchnąć ich ku uśmiechającej się do nich Argentynie. O ile są prawdziwe te wieści, — nie wiem; ale że były skuteczne, to pewna

Należy jeszcze dodać, iż — według wersyj tych — tylko ludzie ubodzy liczyć mogą na subsydya i pomoc ze strony barona Hirscha, bogaci nic nie otrzymują.

To też wśród żydów chałaciarzy ruch u nas ogromny. Z małej Lidy wyjechało już od maja około 600 żydów. To samo da się powiedzieć i o innych miasteczkach tutejszych. Emigrują żydzi wielkiemi partyami ze stu kilkudziesięciu lub nawet kilkuset głów złożonemi. Z początku skierowywali się oni na Wierzbołowo a następnie na Bremę lub Hamburg; lecz gdy władze pruskie, mając już dosyć z emigrantami kłopotu, poczęły jak najskrupulatniej sprawdzać, czy każdy wychodźca posiada dostateczną ilość grosza dla odbycia dalekiej podróży, a w przeciwnym razie nie wpuszczali emigrantów na swoje terytoryum, wychodźcy poczęli się kierować na Libawę, gdzie już wsiadali na okręt.

Emigranci izraelici rekrutują się przeważnie z jednostek najlepszych, z ludzi pracowitych, rzemieślników. Cała falanga żydów bez zajęcia, żyjąca Bóg wie z czego i Bóg wie jak, niestety pozostaje na miejscu.

Na rozwój ruchu emigracyjnego wpływają znakomicie pomyślne wieści, jakie tu nadchodzą w listach kreślonych przez tych, którzy już poprzednio kraj opuścili.

Oprócz Argentyny ruch ma jeszcze jedno ujście; jest niem Palestyna. Mniej jednak tam znacznie żydów wyjeżdża, a przytem przeważnie ludzie bogaci, którzy jadą z pieniędzmi w celu nabycia ziemi. Za bogatszymi ciągną, rzecz prosta, i biedni; tym wszakże, jak dotąd, źle się tam podobno wiedzie.

Lecz choć wynoszą się od nas żydzi dość tłumnie, jednak jeszcze więcej przybywa ich z głębi Rosyi i ci osiadają w miastach dużych, a że są całkiem zmoskwiceni, więc dla naszego kraju stanowią nabytek podwójnie niepożądany. Tworzą oni osobną odmianę żydowskiego plemienia: są niesłychanie aroganccy, skłonni do bójek, kradzieży zuchwałych i wszelkich zbrodni. Bezpieczeństwo publiczne, zawsze niewielkie, teraz nie istnieje całkiem. Nie ma dnia, a raczej nocy, żeby w kilku miejscach nie zrobiono napadu. Policya nie może dać sobie rady, więc skosnygnowano stróżów kamienicznych i podzielono ich na trzy oddziały, wartujące po kolei przez noc całą.

Nie wiem z jakiego powodu zaczęto szukać ukrytych unitów między białoruskiem włościaństwem, przymuszonym za czasów Mikołaja do prawosławia. Co prawda, nigdy ci poniewolni schyzmatycy nie odznaczali się gorliwością religijną i z popami zachowywali tylko oficyalne stosunki, ale przecież dawano im spokój, zadowalniając się ich pozornem należeniem do cerkwi carskiej. Teraz zaczęto przetrząsać ich sumienie policyjnymi kanczugami. Trudno orzec, czy to pochodzi z czynowniczej gorliwości, podniecanej chciwością łupów, czy też może naprawdę wykryto „twardych" unitów. Najpewniej jednak dostrzeżono krzewienie się sekt, między któremi sztunda szeroko się rozsiada na całym górnym Dnieprze i jego zachodnich dopływach.

Wiedeń 15 sierpnia.

(*f.*) Dzienniki tutejsze notują wątpliwie objawy rozkładu w obozie młodoczeskim, podniesione przed kilku dniami już w *Przeglądzie* i przepowiadają, że ta burza szalona, którą młodoczesi w kraju wywołać potrafili, ich samych z widowni zdmuchnąć może. Któżby się był przed trzema miesiącami spodziewał, że lud czeski tym okrzykiem „Hańba", którym młodoczesi tak zręcznie agitowali celem zgniecenia staroczechów, rzuci dziś w oczy swoim wybrańcom jak Gregr, Tilscher, Kramarz? A sporo takich okrzyków wywołał Vaszaty na zgromadzeniu w sali zofińskiej w Pradze. Gregr i Vaszaty walczą dziś o to, który z nich ma być panem sytuacyi w Czechach, a rozbrat między nimi jest aż nadto widoczny. Dość powiedzieć, że *Narodni listy* nie podały wcale mowy Vaszatego, wypowiedzianej w sali zofińskiej. Za ostrą była ona, nawet dla... Gregra.

Podczas gdy młodoczesi tak szarpią się nawzajem, patrzą staroczesi na te piękne owoce, jakie ich praca wydaje. Powodzenie wystawy czeskiej przechodzi najśmielsze oczekiwania; zwiedziło ją już dotychczas więcej osób, aniżeli wiedeńską wystawę rolniczo-leśną przez cały czas jej trwania — aniżeli wszystkie krajowe wystawy w Austrji — ba nawet już teraz można robić porównanie między wiedeńską światową wystawą i tegoroczną prazką, — a porównanie to czeskiej wystawie tylko chlubę przyniesie. Dotychczas zwiedziło prazką wystawę 1,300.000 osób, opłacających wstęp — wystawa jednak potrwa jeszcze prawie 3 miesiące — można więc na śmiało liczyć, że ogółem zwiedzi wystawę prazką co najmniej 2 do $2\frac{1}{2}$ miljona osób, opłacających wstęp.

Światową wystawę wiedeńską zwiedziło ogółem 4·8 miljona osób, w tej liczbie jednak także posiadacze biletów wolnego wstępu, których było bardzo wielu. Weźmy teraz na uwagę, że wiedeńska wystawa była światową, a prazka jest wystawą krajową. Panujący wszystkich mocarstw przyjeżdżali z świetnymi orszakami do Wiednia, 58 udzielnych książąt gościł nasz cesarz u siebie — tego wszystkiego w Pradze nie ma, a mimo to tak olbrzymia liczba osób zwiedza czeską wystawę. Przyjmując liczbę osób, które ogółem zwiedzą prazką wystawę na 2 do $2\frac{1}{2}$ miljona, robię tylko najskromniejsze przypuszczenie, bo przekonany jestem, że liczba ta będzie daleko większą, gdyż jeżeli teraz zwiedza codzień wystawę 12—13 tysięcy osób, a w niedziele i święta po 40 tysięcy, to iluż zwiedzających będzie w przyszłym miesiącu, gdy Cesarz do Pragi przyjedzie?

Wystawa prazka jest dobrze zasłużonym tryumfem, opartym na rzeczywistości, na cyfrach; może przecież te cyfry przemówią do rozsądku Czechów i odciągną ich od tych fałszywych proroków, którzy łudzą ich nieuczciwemi obietnicami.

Wielką sensacyę wywołał w tutejszych sferach finansowych upadek tryjesteńskiego domu handlowego Morpurgo i Parente. Br Morpurgo, jeden z właścicieli tej firmy, jest osobistością bardzo wybitną i dobrze znaną w całej monarchji — był on prezydentem austro-węgierskiego Lloyda i dopiero tymi dniami, już po bankructwie, godność tę złożył. O powodach tego bankructwa trudno się szczerej prawdy dowiedzieć, bo o sprawach finansowych piszą liberalne dzienniki tutejsze tak jak wyrocznie greckie, że w rozmaity sposób można sobie tłumaczyć to, co napiszą. Owoż i teraz napisały tyle tylko, że główny urzędnik firmy Morpurgo & Parente robił za nadto ryzykowne spekulacje w towarach i że Rotszyld, dowiedziawszy się o upadku tego wielkiego domu, postanowił wierzytelności swoich w kwocie $1\frac{3}{4}$ miljona nie ściągać prędzej, zanim inni wierzyciele nie zostaną zaspokojeni. „Szlachetny to człowiek, ten Rotszyld — pomyśli sobie każdy, czytając tę notatkę. W jak szlachetny, w jak wspaniały sposób grzebie umarłą firmę Morpurgo & Parente!" Tymczasem w niektórych sferach tutejszych mówią o tem, że ta hojność Rotszylda nie jest bezinteresowną. Pominąwszy już to, że obejmując likwidację domu Morpurgo, dostanie Rotszyld zarazem wszystkich jego klientów, nie jest podobno ów „główny urzędnik", który sprowadził katastrofę, całkiem obcy Rotszyldom. Oto mówią, że tym głównym urzędnikiem, który tak ryzykownie spekulował, był cichy spólnik firmy Morpurgo & Parente dr. Fryderyk Perugia, szwagier londyńskiego Rotszylda.

W zeszłym miesiącu poniósł on na paryzkiej giełdzie w jednym tygodniu straty półtora miljona franków i nie mógł tej kwoty zapłacić. Wierzyciele udali się do jego szwagra, londyńskiego Rotszylda, z prośbą, aby ich zaspokoił, a ten ofiarował im ugodę na 20 pct.

Morpurgo już w tym miesiącu udawał się do Rotszylda z przedstawieniem, że krewniak jego Perugia zaawanturował całą firmę zanadto w spekulacje, i trzeba coś robić dla ratowania dobrej sławy domu, a Rotszyld miał mu stanowczo odmówić kredytu.

Tak więc upadek firmy Morpurgo przedstawia się, jakby jakaś ukartowana rzecz. Nie wiem, ile w tem prawdy, ale milczeć nie mogłem, bo głośno tu o tem mówią; nawet jeden z dzienników publicznie podniósł tę sprawę w daleko drastyczniejszych barwach i przypomniał przytem Rotszyldom rolę, jaką grali przy upadku firmy Baringa i proces w sprawie ringu miedzianego, z którego pokazało się, że Rotszyld z obu stronnictwami giełdowemi był w porozumieniu — tak z haussą jak i z baissą.

V. Walny zjazd

straży ochotniczych pożarnych w Przemyślu.

Przemyśl 16 sierpnia.

Zapowiedziany na dzień 15 i 16 b. m. V walny zjazd ochotniczych straży pożarnych do Przemyśla wypadł bardzo świetnie. Już w piątek poczęli się zjeżdżać delegaci i uczestnicy zjazdu a wieczorem odbyło się na górze zamkowej pierwsze ich zebranie, celem wzajemnego poznania się. Na zjazd przybyło również wielu włościan W sobotę o godzinie 8-ej odprawił w kościele katedralnym ks biskup Solecki mszę św. i udzielił obecnym pasterskie błogosławieństwo. Po nabożeństwie odbyła się defilada straży przed ratuszem, udekorowanym pięknie chorągwiami o barwach narodowych i festonami z zieleni. O godzinie 10 zaczęło się w pięknie przystrojonej sali ratuszowej pierwsze plenarne posiedzenie, któremu w nieobecności naczelnika Związku przewodniczył p. Mühln ze Stanisławowa. Przed przystąpieniem do porządku dziennego wręczono wśród oklasków dyplom na członka honorowego straży kossowskiej dr. Cwiklicerowi z Dobromila. Następnie wysłano telegramy do Pragi, gdzie się równocześnie odbywa zjazd wszystkich słowiańskich straży ochotniczych i do Cieplic do austrjackiego Związku straży ochotniczych. Przewodniczący zagaiwszy posiedzenie, wyraził radość swą z powodu, iż między uczestnikami znajdują się i włościanie, co jest dowodem, że oni uznają ważność i użyteczność straży pożarnych, a następnie udzielił głosu p. dr. Cwiklicerowi, który postawił następujące wnioski:

I. Zjazd straży ogniowych ochotn. doradza wszystkim Stowarzyszeniom straży pożarnej ochotniczej, aby podlegając się przepisom ustawy o policji pożarnej z dnia 10 lutego 1891, przyjęły na się obowiązki i prawa straży pożarnej gminnej z charakterem ochotniczym i w tym celu poczyniły zmiany w swych statutach odpowiednio do §. 21 ustawy w duchu wskazówek uchwalonych

21)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„Ci byli bardzo rzadcy, co (jak Krasiński) wiedzieli i rozumieli, że wolność i sprawiedliwość jest w słowach i zamiarach, a anarchja w praktyce i w czynach. Teraz zrozumiano, i teraz dopiero zaczęło się naprawdę w pojęciach, w przekonaniach, w sumieniach, odłączenie sprawy ojczyzny od sprawy rewolucyi, świadomość, że jej działanie nie odradza, ale chemicznie rozkłada i przygotowuje ostateczną zgubę.

„W Królestwie, gdzie za Mikołaja ani rewolucyjna, ani przeciwna dążność objawiać się nie mogła, zmiana ta nie miała sposobności się okazać; ale okazała się w Wielkopolsce, i (mimo całego uścisku, mimo policyjnych i centralizujących rządów Bacha) w Galicji. Ta świadomość, która w Królestwie przed rokiem 1830 była, i nawet w większości, ale objawić i stwierdzić się nie śmiała, świadomość, że spiskami dochodzi się do anarchji i klęski, a nie do ojczyzny, teraz zaczęła występować otwarcie (*Przegląd Poznański, Czas*). Na emigracji także. Zarzucano wielokrotnie księciu Adamowi Czartoryskiemu i jego stronnikom, że sprawę polską wiążąc do wszystkich, jakie świat zajmowały, narzucali krajowi swoją wolę i politykę, nie znając jego rzeczywistego stanu. Że wszelka polityka emigracyjna, jako oderwana od podstawy, zawieszona w powietrzu, może łatwo bujać w złudzeniach, to prawda; ale tego narzucania kierunku i stanowienia samowolnego o losach kraju, po tej stronie emigracyi nie było. A że nie było lekkomyślnego wiązania jego losów ze wszystkiemi sprawami i wypadkami, dowodzi najlepiej największa z tych spraw i sposobności, wojna krymska, z której książę Adam i jego stronnicy usiłowali wojnę polską wyprowadzić, ale w której jednego kroku zrobić nie chcieli, dopókiby ta wojna polską się nie stała.

„Drugą połowę emigracyi, tę, która od roku 1831 niezmiennie spiski wiązała i gotowała powstania, tę możnaby zapytać, dla czego tę sposobność opuściła? Dla czego nie próbowała wywołać (trudnego prawda za Mikołaja) choćby najmniejszego ruchu, kiedy najmniejszy nawet wtedy byłby sprzymierzonym na rękę i za stronę wojującą byłby uznany z pewnością Dla czego? Dla tego, że wojna prowadzona była przez rządy, a nie przez rewolucyę, więc choć powstaniu polskiemu mogła otwierać dobre widoki, to sympatyą naszych tajnych rządów się nie cieszyła. Dla tego może także, że spiski rosyjskie nie gotowały się jeszcze, i naszej pomocy nie potrzebowały.

„Doktryna zaś tajnych rządów i ich akcya, była zawsze na emigracyi; i przeciw niej zwróciła się teraz część emigracyi śmielej, silniej, rozumniej, niż gdziekolwiek i kiedykolwiek przedtem. To *Wiadomości Polskie*, to artykuły Klaczki i Kalinki, cała ta jak żeby w przeczuciu przyszłych wypadków czteroletnia kampania przeciw konspiracyom i tajnym rządom, przeznaczona na to, by uprzedzić i odwrócić ich ostatnie zabójcze działania i skutki.

„Nie odwróciła. Wojna włoska zdawała się konieczną zapowiedzią niedalekiej wojny polskiej, a wpływ rzeczywisty, jaki rewolucyjne spiski wywarły na te wypadki, a związek, jaki między różnemi gałęziami rewolucyi był (i jest), zachęcały do spisków w Polsce, do organizacyi i przygotowania wybuchu. Szczęście włoskie zachęciło; włoskie programy i sposoby postępowania służyły za wzór.

„W wypadkach warszawskich roku 1861 i 1862, widoczne jest naśladowanie praktycznych przepisów Mazziniego. Wyprowadzać lud na ulicę, utrzymywać go w ciągłym stanie silnych wrażeń (nasz za pomocą nabożeństw i procesyj), drażnić tem rząd i wojsko; jeżeli przyjdzie do strzałów i śmierci, tem lepiej, lud wpadnie w rozpacz i wściekłość Pozyskanych wiązać w piątki i dziesiątki, a zawsze w niewiadomości, kto nimi rządzi; wszystko tak samo: nawet skrytobójcze zamachy na w. ks. Konstantego i na margrabię Wielkopolskiego były jak we Włoszech. Jednego tylko nie było... Piemontu z Cavourem i wojskiem, i Francyi w sąsiedztwie.

„I teraz dopiero, tutaj, największa wina tych, których podówczas Białymi zwano. Jak w roku 1830, tak i teraz ta część narodu nie wystąpiła stanowczo, nie oparła się, nie powstrzymała. Pomiędzy pierwszemi wypadkami i zawiązkami organizacyi a między wybuchem powstania przeszły dwa lata czasu, dwa lata, w ciągu których niebezpieczeństwo rosło widocznie z każdym dniem, a my widząc go, nie śmieliśmy stawić mu tamy; nie śmieliśmy skupić się około Wielkopolskiego... czy dla tego, żeśmy tak odwagi cywilnej pozbawieni, czy dla tego, że jego usposobienie było nam niesympatyczne? Po części, u niektórych, działały i te mizerne, ciasne względy; nieraz i on sam swoim temperamentem utrudniał sobie zadanie. Ale u większości, u ogółu, powód był inny. Naprzód ta w całej Europie panująca opinja, że głoszona z najpotężniejszego w ówczesnym świecie tronu zasada narodowości, musi logicznie doprowadzić do niepodległości Polski. A prócz tego to uczucie, że oświadczyć się przeciw powstaniu, to znaczyłoby wyrzec i zrzec się Polski. Tego doświadczenia i zrozumienia jeszcze nie było, że pierwszą rzeczą jest byt, pierwszym obowiązkiem życie. Nam się zdawało, że się Polski zrzeczemy i wyprzemy, jeżeli jej na zatratę narazić nie damy.

„I naraziliśmy na zatratę.

„I znowu o b i e strony winne, jedna uczynkiem, druga zaniedbaniem i opuszczeniem; obie więcej niż w roku 1830, dla tego, że do stracenia mieliśmy już daleko mniej, a w niewiadomości i złej polityce mniej wymówki i uniewinnienia.

„Mówiło się zawsze i mówi dotąd w rewolucyjnych książkach i pismach, że szlachta i arystokracya zgubiła dawną Rzeczpospolitę. Jeżeli tak, to w wieku XIX pozazdrościła im tej zasługi demokracya. Jej to polityka, jej tajne spiski i tajne rządy sprawiły, że na Litwie i Rusi jeden Bóg wie co z Polski zostanie, a że Królestwo jest gubernią jednolitego rosyjskiego cesarstwa, z jego językiem, urzędami, szkołami i nawet z jego cerkiewnemi kopułami, które tak wznoszą się na jego granicach, jak niegdyś za Chrobrego biły się słupy żelazne w nurty rzek.

„W politycznej tego stronnictwa ślepocie i niezdolności (obok zręczności i obrotności w agitacyi), była jedna myśl, mądra i zbawcza: nie ich własna bynajmniej, myśl dawnej Polski naprzód, potem myśl polskiej szlachty (postulata sejmów galicyjskich, adres szlachty litewskiej do cesarza rosyjskiego, Towarzystwo rolnicze w Królestwie), myśl uspołecznienia Polski, zniesienia poddaństwa, uwłaszczenia poddanych. Że tego szczerze chcieli, wierzymy; że się do tego wzięli najgorzej, twierdzimy. W Galicyi jak zaczęli koło tej myśli pracować, wywołali rzeź i nieufność, wstręt ludu wiejskiego do Polski. W Królestwie, swoim manifestem Rządu Narodowego, którego obietnic dotrzymać i wykonać nie mieli możności, sprawili tyle, że to dobrodziejstwo wolności i ziemi lud polski zawdzięcza cesarzowi rosyjskiemu. Oni, którzy zawsze biorą słowo za fakt a złudzenie za rzeczywistość, chwalą się do dziś dnia, jakoby to ich sprawą i zasługą się stało i ludowi każą święcić rocznicę roku 1863 jako rocznicę niby jego uwłaszczenia, a swojego dobrodziejstwa. Ale lud mądrzejszy od nich rozróżniać umie; i wie, że słowo to nie czyn, że nie manifest oddał mu ziemię, ale cesarski urzędnik.

„Bóg sam strzegł i cudem prawie, że to Rosyi nie przyniosło takich pożytków, jakich się spodziewała".

Tak nas przywiodła anarchia dawna w nowe przyobleczona szaty do roku 1863, a jak się zachowała potem i zachowuje dziś, zobaczymy.

„Zauważył to Klaczko w jednym ze swoich artykułów, że Opatrzność jak żeby chciała różne części Polski wystawić na próbę, by pokazały, ile postąpiły i co mogą, jednej po drugiej daje sposobność i warunki życia. Był Wołyń za Czackiego, było Królestwo, była Wielkopolska około roku 1840 i po nim. W ten sposób jeżeli cały organizm nie żyje jednakowo i krew po całym równo nie krąży, to część przynajmniej oddycha, żyje i dla wszystkich pospołu życie przeciąga i wyrabia. Z kolei przyszedł czas na Galicyę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przez radę zawiadowczą, a przyjętych przez ankietę Wydziału krajowego.

II. Zjazd uznając doniosłość i ważność sprawy poruszonej na posiedzeniu ankiety Wydziału krajowego, przez p. Nahirnego, uchwala: udać się do rady szkolnej krajowej i do księży biskupów wszystkich trzech obrządków z prośbą, by raczyli zarządzić na IV roku seminarjów nauczycielskich i seminarjów duchownych zaprowadzenie wykładów systematycznego pożarnictwa. Wnioski te po długiej dyskusji odesłano do komisji specjalnej,

O godzinje 12-tej otwarto wystawę sikawek i narzędzi pożarnych. Posiedzenie zakończył odczyt p. Ciepanowskiego o pokrywaniu dachów płytami ogniotrwałemi.

O godzinie 3-ciej po południu odbył się w hotelu „Victoria“ bankiet dany przez miasto dla delegatów. Wśród hucznych toastów wysłano do ks. Sapiehy telegram z życzeniem jak najprędszego wyzdrowienia. Burmistrza miasta Przemyśla zastępował p. Ziemiański, który wzniósł toast na cześć Cesarza. Obiad skończył się o godzinie 6-ej, poczem odbyła się na targowicy próba gaszenia ognia za pomocą preparatu wynalazku naczelnika straży podhajeckiej p. Sygiericza. Wieczorem Tow dramatyczne przemyskie w letnim teatrze na Zamku dało na cześć przybyłych strażaków przedstawienie amatorskie.

Dziś w Niedzielę o godzinie 7-mej rano odbył się popis przemyskiej ochotniczej straży pożarnej, poczem o godzinie 9 tej rozpoczęło się drugie posiedzenie.

Grzmiącemi oklaskami przyjęto nadeszły telegram z Pragi brzmiący: „Imieniem 14.000 strażaków zgromadzonych na walnym zjeździe w Pradze, zasyłamy serdeczne pozdrowienie z życzeniem pomyślnych skutków waszego zjazdu i wzmocnienia węzłów koleżeństwa Szczęść Boże. *Dr. Jan Figar. Franciszek Vlach.*“

W dalszym ciągu posiedzenia na wniosek p. Miczyńskiego. przyjęto do wiadomości sprawozdanie rady zawiadowczej i udzielono jej absolutorjum; skarbnikowi związku p. Hryniewiczowi i sekretarzowi p. Piotrowskiemu wyraziło zgromadzenie swe uznanie za ich sumienną pracę. Budżet uchwalono na lat dwa Z kolei przystąpiono do obrad nad wnioskami dra Ćwiklicera postawionymi na wczorajszem posiedzeniu.

Pierwszy wniosek zjazd odrzucił, drugi zaś przyjął z tym dodatkiem, ażeby nauka pożarnictwa wprowadzoną była w szkołach ludowych i przemysłowych Również przyjęto dalsze wnioski dr. Ćwiklicera zmierzające do ścisłego przestrzegania przez straże ochotnicze ogniowe ustawy o policji ogniowej.

Następnie uchwalono następującą rezolucję postawioną przez Związek okręgowy kołomyjski: „Wzywa się zarząd Związku krajowego, ażeby postarał się o zarządzenia ustawodawcze, iżby: 1. Cała instytucja straży pożarnych w kraju z zachowaniem jej ustroju autonomicznego przeszła pod bezpośredni zarząd Wydziału krajowego, w którym rada nadzorcza Związku krajowego co 6 lat na nowo obieralna stworzyłaby osobny departament dla spraw pożarnych 2. Założyć fundusz emerytalny dla okaleczałych w służbie członków, dla wdów i sierót po nich pozostałych.“

W końcu przedstawił referent p. Mühln wnioski w sprawie zorganizowania ze straży ochotniczych pomocy dla rannych żołnierzy podczas wojny. Zgromadzenie przyjęło te wnioski bez dyskusji z tym dodatkiem, że straże ochotnicze będą tworzyć oddziały do przenoszenia rannych jednakże pod warunkami:

1) iż członkowie oddziałów mają być uwolnieni od pospolitego ruszenia;

2) iż członkowie mają mieć zapewnione utrzymanie i wynagrodzenie dla siebie, oraz zapewnione utrzymanie dla rodzin tych członków, którzyby w czasie pełnienia służby sanitarnej ulegli wypadkowi.

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego przystąpiono do wyborów.

Naczelnikiem Związku przez aklamację wybrano Adama ks. Sapiehę, któremu zjazd za gorliwe zajmowanie się sprawami Związku serdeczne wyraził podziękowanie. — Zawiadomiono o tem ks. Sapiehę telegraficznie. — Zastępcą naczelnika wybrano jednogłośnie dra Alfreda Zgórskiego. Do rady zawiadowczej wybrano pp: dra Ćwiklicera, Brunona Hryniewicza, Stanisława Polanowskiego, Franciszka Ważyńskiego, Władysława Mühlna, Władysława Miczyńskiego. Zastępcami wybrano pp. Wład. Turskiego, Augusta Lochera i Emanuela Sigiericza. Sekretarzem Związku wybrany został p. Henryk Rewakowicz

Oznaczenie miejsca przyszłego zjazdu pozostawiono radzie zawiadowczej.

O kwadrans na pierwszą zamknął p zewodniczący posiedzenie.

Po wspólnym obiedzie urządzono wycieczkę do Krasiczyna.

Sprawy krajowe.

Towarzystwo leśne galicyjskie wniosło do Namiestnictwa memoryał, w którym porusza zatrważający stan gospodarstwa leśnego w zachodniej części kraju.

Nowe arterye dróg żelaznych wpłynęły na gorączkową eksploatacyę lasów na wielkich obszarach. Nieumiejętne przerzedzenie zrębów było powodem, że naturalne ich zalesienie nie mogło nastąpić i to dało powód do oddania gruntu leśnego pod kilkuletnią uprawę zboża, aby wrzekomo po ustaniu tej uprawy zalesienie przedsiębrać. Taki proceder, przewidziany zasadami gospodarstwa leśnego na rozrzeczach lub na lekkich upłazach przedgórza, o glebie głębokiej urodzajnej, gliniastej, nie ma warunków zastosowania w lasach górskich i na ostrych stokach, jakiemi się charakteryzują zachodnie góry naszego kraju.

Nadto przedłużają właściciele lasów już z góry niewłaściwą uprawę na okresy długie, a w braku kontroli oddają zużyte grunta pod pastwiska lub pozostawiają pustkowiem. Podobne używanie gruntów leśnych na role lub pastwiska zniszczyło kilka tysięcy lat trwającą pracę przyrody w układaniu ziemi urodzajnej pod ochroną lasu w kilku latach, a na tem miejscu powstają puste, martwe obszary, bez użytku dla właściciela, kraju i państwa: i kto wie, czy przy dzisiejszej destrukcyjnej działalności człowieka zdoła kiedyś przyroda przywrócić stan dawniejszy, utraconą żyzność gruntu.

Słyszymy często rozprawy na ulubiony temat o rozszerzeniu pastwisk górskich na niekorzyść lasów — celem podniesieniu stanu bydła. Niezaprzeczenie sprzyja kraj górzysty więcej hodowli bydła, aniżeli rolnictwu. Tak też było kiedyś w istocie. Chów bydła kwitł tak długo, jak długo las osłaniał glebę, ochraniał kobierce traw od kontrastów klimatu i od wpływów elementarnych; jak długo był las gospodarzem roślinności trawiastej, tak długo były dobre pasze dla bydła.

Człowiek przerachował się w swej gospodarce; wytępieniem lasu wywołał śmierć wegetacyi traw, grunt pokrył się mchem, wrzosem, szczecią, liszajcami, porostami, rozsiadłemi wśród ubogich krzewów jałowcu.

Obszar takich pustynnych pastwisk w całej krainie górskiej naszego kraju wynosi około pół miljona morgów. Na tych nieprzejrzanych obszarach pustyń błądzi bydło trapione głodem, pragnieniem, zimnem, słotą i skwarem słonecznem. Często całe ubocza ogołocone są z wszelkiej wegetacyi, spadziste stoki usuwają się; masy oberwanych skał, gliny, wpadają do jarów, a stąd parte siłą wody w czasie ulewnych deszczów wypełniają łożyska potoków i strumieni, tak dalece, że poziom ławic szutrowych dorównywuje brzegom albo je przewyższa.

W miarę jak lesistość gór ubywa, tracą strumienie górskie już niedaleko od swoich źródeł swe pierwotne głębokie koryta; z wypełnieniem koryt kamiennym materyałem woda podnosi się, właściwe łożyska nikną, szeroko rozlegają kamieńce, wśród których woda po każdem wezbraniu zmienia swoje szlaki. Wylewy już przy małem wezbraniu rozlewają się po żyznych dolinach i robią straszne spustoszenia, odbierając mieszkańcom najlepsze grunta i łąki.

Na ogołoconych z lasu upłazach tworzą się nowe, dawniej w Karpatach nieznane jary i dzikie potoki i zsuwają olbrzymie masy kamieni do koryt strumieni

Destrukcyjna czynność wód, w skutek wytępienia lasów, nie ogranicza się na samę krainę górzystą, lecz postępuje raźnie w górach wschodnich, a dowodem tego okolice Dobromila, dorzecze Sukiela (w gminie Cisów), dorzecze Czeczwy (gminy Łopianka, Spas, Grabów), góra Hramota nad Czeremoszem itd.

Wszelkie usiłowania i najkosztowniejsze roboty celem regulacji rzek — pozostaną mrzonką dopóty, dokąd nie powstrzyma się wędrujący grunt górski, niesiony wodami na równiny. Powstrzymania gruntu dokonać może tylko przyroda, przebłagana powstrzymaniem tępienia lasów, i założenie nowych lasów na gruntach dziś już nieproduktywnych, martwych, tak zwanych pastwiskach. Lasy tylko mogą powstrzymać grunt i na nowo przywrócić mu żyzność.

Ubytek pół miljona morgów ziemi produkcyjnej w górach w skutek wytępienia lasów, wpłynął niezawodnie na nieprzełamaną dążność gromadnej emigracji ludzi do Ameryki. Dalsze tępienie lasu będzie tylko wstępem do wyludnienia całych okolic.

Wydział Towarzystwa leśnego galicyjskiego, stojąc na wyłomie zagrożonej kultury krajowej, czuje się powołanym bronić każdej piędzi ziemi ojczystej od ruiny, od smutnych następstw dla rozwoju gospodarstwa krajowego — i oprzeć się na wielkiej prawdzie, że jeżeli społeczeństwo walczy z naturą, należy wspierać tę walkę całą siłą, bo walka z naturą jest najwznioślejszem zadaniem cywilizacyjnej misji człowieka.

Kronika.

Lwów 17 sierpnia.

Z powodu urodzin Cesarza, które przypadają w dniu jutrzejszym, odbędą się uroczyste nabożeństwa w kościołach katedralnych rz. i orm. kat. o godzinie 9 rano, w cerkwi św. Jura zaś o godzinie wpół do 10tej rano.

JE. p. Jakób Simonowicz, prezydent wyższego sądu krajowego, powrócił z urlopu do Lwowa i objął urzędowanie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Stefana Kołaczkiewicza, stałym nauczycielem kierującym cztero-klasowej szkoły etatowej w Łańcucie; Jakóba Luca, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wojsławicach; Szymona Boreckiego, stałym nauczycielem kierującym dwu-klasowej szkoły etatowej w Tyliczu; Józefa Turka, stałym nauczycielem trzy-klasowej szkoły etatowej w Rymanowie; Anielę Makarewiczównę, stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Tenetnikach.

Konkursa. Dyrekcja lasów i dóbr skarbowych rozpisała z terminem do 31 b. m. konkurs na dwie posady asystentów rachunkowych z roczną płacą 600 złr. i na jednę posadę praktykanta rachunkowego z rocznem adjutum 300 złr.

Rada szkolna okręgowa ogłasza z terminem do 15 września b. r. konkurs na dwie posady nauczycielek w nowo-zorganizowanej dwu-klasowej szkole żeńskiej w Jaworznie.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych przed komisją egzaminacyjną w Tarnowie rozpoczną się dnia 24 września br.

Ze Stryja piszą nam d. 16 b. m: Wszystkimi pociągami z różnych stron kraju przybywają w mury naszego miasta leśnicy, aby jutro rozpocząć obrady nad ważnemi sprawami gospodarstwa leśnego w kraju naszym.

Wieczorem odbył się u nas festyn ludowy, na który przybyli goście ze Lwowa, a mianowicie członkowie lwowskiej „Gwiazdy“ z chórem swym i muzyką 95 p. p. Przybyli oni o godzinie 1 w południe. Na powitanie ich zgromadziło się bardzo wiele publiczności, tak, że na obszernym dworcu naszym literalnie nie można było się obrócić, taki był ścisk Przy dźwiękach muzyki odprowadzono gości do miasta, gdzie w lokalu „Gwiazdy“, w rynku, odbył się na cześć ich obiad Wieczorem wzięli goście udział w festynie urządzonym w Olszynce na dochód stryjskiej „Gwiazdy“. Festynu takiego nie pamięta Stryj od dawna Prześliczne „rondo“ parku było oświetlone lampionami, toż samo i budynek teatru letniego, gdzie na werandzie odśpiewał chór „Gwiazdy“ lwowskiej kilka pieśni patrjotycznych Muzyka wojskowa przygrywała najnowsze utwory. Pyrotechnik p. Mądrzykowski z Krakowa urządził wspaniałe ognie sztuczne, a publiczność licznie jak nigdy, bo najmniej w liczbie 6.000 osób zebrana, bawiła się wybornie Podczas festynu odbyły się tańce, loterja, strzelanie do celu i inne zabawy Wieczorem odprowadziła publiczność gości na dworzec, skąd wśród okrzyków „do widzenia“, uniosła kolej gości ze Lwowa do domu.

W żeńskim wychowawczo-naukowym zakładzie (ośmio-klasowym) p. Marji Zagórskiej we Lwowie, ulica Czarneckiego liczba 12, rozpoczyna się rok szkolny dnia 4 września. — Wpisy rozpoczną się dnia 28 sierpnia od godziny 11 rano do 6tej po południu.

Przy kopaniu fundamentów na gruncie realności przy ulicy Piekarskiej pod l. 21, znaleziono wiele kości ludzkich i końskich, kule żelazne działowe, ostrza od dzid, podkowy rozmaitej wielkości i kształtów. Zabytki te pochodzą prawdopodobnie z czasów oblężenia Lwowa przez Kaplana-baszę. Wskazuje na to bliskie sąsiedztwo t. zw. tureckich szańców. Znalezione przedmioty zamierzają właściciele realności, pp. Peplowscy, złożyć w muzeum Zakładu narod. im. Ossolińskich.

Zdekompletowanie Rady miejskiej. Z Rzeszowa piszą:

„Burmistrz miasta, p. Jan Pogonowski, powszechnie znany i szanowany notarjusz, musiał z godności swej zrezygnować, gdyż rządząca w mieście większość żydowska, popierana przez kilku radnych z katolickiej mniejszości, tak się rozpanoszyła i zterroryzowała ogół, że mimo swej energji, musiał dotychczasowy burmistrz w końcu ustąpić. W ślad za nim wystąpili niektórzy radni i zastępcy z garstki inteligencji, zasiadającej w Radzie miejskiej. Dosyć wymienić nazwiska i stanowiska tych panów, ażeby nieznający stosunków miejskich mógł nabrać przekonania, co się u nas dzieje, działo i zapewne jeszcze czas jakiś — dziać będzie. Rezygnację wnieśli panowie: Leon Schott, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, przez lat 35 bez przerwy w Radzie miejskiej zasiadający, dr. Stanisław Jabłoński, prymarjusz szpitala powszechnego, Władysław Lercel, dyrektor gimnazjum, Wincenty Barcik, nadinspektor podatkowy, Teofil Hanasiewicz, radzca sądowy, ksiądz kanonik Stanisław Gryziecki, katecheta gimnazjalny, Edward Arvay, właściciel drukarni, Teodor Stachowicz, sekretarz rady sądu, Ludwik Holzer, budowniczy i Piotr Cetnarowski, prof. gimn.

Pierwotnie lista ta była większą, jednak mimo związania się słowem, rezygnację swą cofnęło 3 radnych.

Ślub. W środę dnia 12 b. m. odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Marji Kobrynównej z p. Mieczysławem Witkowickim.

W sobotę dnia 15 bm. odbył się w Słobodzie ślub panny Janiny Müllerównej z p. Marjanem Żymirskim, dyrektorem kopalń naftowych w Słobodzie rungurskiej.

Ułaskawienie. Marja Kobrynowa, zabójczyni Opuchlaka, została ułaskawiona od kary śmierci i skazana na 18 lat więzienia.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w ubiegłą niedzielę d. 9 bm. w Zwięczycy pod Rzeszowem. Oto wieśniak jeden powróciwszy do domu z chrzcin w stanie nietrzeźwym, zapalił świecę, skutkiem czego wzniecił ogień w chacie, która poszła z dymem. Po ugaszeniu pożaru znaleziono w zgliszczach zwłoki nieszczęśliwego zwęglone.

Do Iwonicza przybyło do dnia 8 sierpnia b. r. 1692 osób.

P. Stanisław Gniewosz, poseł na Sejm krajowy, wice-prezes galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, powrócił z Karlsbadu do Lwowa i objął urzędowanie.

Ofiary. Na kościół M. B. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. J M. ze Lwowa 3 złr., z prośbą „do Najświętszej Matki Pocieszycielki utrapionych o poprawienie losu i wyjawienie prawdy“. — Pieniądze odeszlemy księdzu Trzopińskiemu w Kochawinie, o. p. Żydaczów.

Z Baworowa piszą nam:

Dnia 14 sierpnia przy kopaniu gliny zostało zasypanych 3 dzieci, z których chłopiec 16-letni poniósł śmierć, a dwie dziewczyny zdołano uratować. Smutny ten wypadek nastąpił w skutek niedbalstwa wójta, gdyż niebezpieczne to miejsce powinno dawno być zasypane. Wypadków takich można spodziewać się więcej, ponieważ przez wydobywanie kamienia wśród wsi, koło samej szkoły — pozostały ogromne i niebezpieczne przepaście, które tylko zapewne przez podobny wypadek zostaną zasypane. Drogi u nas i to w samym środku wsi, są w takim stanie, że trudno nawet próżnym wozem przejechać Wójt tutejszy zupełnie o nic nie dba— może to dla tego, że czas 6-letni jego wójtowstwa dawno już się skończył, a wyborów nowych daremnie ludzie co miesiąca oczekują.

Założenie kamienia węgielnego pod nowy gmach sprawiedliwości przy ulicy Batorego, odbyło się w piątek o godzinie 10 rano, w obecności prezydenta sądu wyższego, JE. p. Simonowicza, wiceprezydenta sądu karnego p. Białeskórskiego, starszego prokuratora państwa p. Zdańskiego, prokuratora państwa p. Seredowskiego, radzcy p. Misińskiego, adjunkta sądowego i sekretarza komitetu budowy gmachu sprawiedliwości, p. Lewandowskiego, kierownika budowy, inżyniera ministerjalnego p. Skowrona, oraz przedsiębiorców budowy pp. Chmielowskiego i Godowskiego.

Po odprawionych modłach przez ks. kanonika Korzeniowskiego, odczytał p. Lewandowski akt fundacyjny. Akt ten, podpisany przez wszystkich uczestników uroczystości, włożył kierownik budowy p. Skowron do szklanego słoja, który umieszczono w wydrążeniu kamienia. Po wmurowaniu kamienia, wszyscy obecni — jak każe starodawny zwyczaj — uderzali o kamień młotkiem. Na zakończenie uroczystości przemówił w krótkich słowach prezydent bar. Simonowicz, wznosząc trzykrotny okrzyk, powtórzony przez obecnych, na cześć Cesarza.

W końcu zarządził prezydent Simonowicz rozdzielenie gratyfikacji w kwocie 450 złr., przez Ministerstwo sprawiedliwości udzielonej, pomiędzy robotników przy budowie zajętych, za co wdzięczni robotnicy z podmajstrzym na czele przez usta pp. przedsiębiorców Chołoniewskiego i Godowskiego złożyli p. prezydentowi swe podziękowanie, wznosząc okrzyk na cześć jego.

Zmarli. Bonawentura z Przyborowskich Kowańska, wdowa po kapitanie wojsk polskich, zmarła w Krakowie w 85 r. życia. — Szymon Kotowski, właściciel garbarni w Białym Prądniku, zmarł tam w 47 r. życia. — Stanisław hr. Michałowski, kurator zakładu osieroconych chłopców fundacji Michałowskich w Krakowie, zmarł w majątku swoim Bolestraszyce dnia 15 sierpnia b. r.; pogrzeb odbędzie się w Żurawicy dnia 18 bm. — Jan Kamienobrodzki, emeryt. oficjał sądu obwodowego, żołnierz gwardji narodowej z roku 1848, zmarł w 74 r. życia w Tarnowie. — Józef Pisz, obywatel Nowego Sącza, właściciel drukarni i księgarni zmarł w Nowym Sączu w 70 roku życia.

Prześladowanie unitów w Rosji nie ustaje, a protoprezbiterowi rosyjskiego duchowieństwa wojskowego dotychczasowy ucisk unitów wydaje się jeszcze za małym, gdyż w najnowszym numerze urzędowego swego organu *Wiestnik wojennaho duchowieństwa* zwrócił się do swych podwładnych z wyjaśnieniem i poleceniem następującej treści:

W powiecie augustowskim, gubernji suwalskiej, istnieje siedm parafij prawosławnych, dawniej unickich. Większość parafjan tkwi dotąd w „upartym fanatyzmie, trzymając się zdala od prawosławnej cerkwi i jej duszpasterzy“ Lecz ostatniemi czasy niektórzy z najbardziej upartych zaczęli chętnie chodzić do cerkwi, składać przysięgę, całować krzyż i ewangelję.

Zdawałoby się — czytamy dalej w tym organie duchownym — że z tego wypada tylko się cieszyć; ale okazało się wkrótce, iż czynią to nie z przekonania religijnego, lecz pod wpływem swych współwyznawców pochodzących z tych samych wsi, którzy po ukończeniu służby wojskowej wracają do domów. Otóż według ich opowiadania, będąc w wojsku, jawnie i otwarcie obchodzili nie prawosławne, lecz katolickie święta; modlili się nie w cerkwiach, lecz w kościołach; spowiadali się i komunikowali się nie u kapelanów prawosławnych, lecz u księży katolickich, do których odsyłali ich sami przełożeni.

W jaki sposób władze wojskowe przyczyniały do „katoliczenia prawosławnego rosyjskiego żołnierza“ tłumaczy w dalszym ciągu komunikat protoprezbitera. Gdy nadchodził czas spowiedzi, przełożeni zapytywali żołnierzy, kto jakiego wyznania; następnie polecali katolikom, aby szli do kościołów, a prawosławnym do cerkwi. „Uparci“ unici oświadczali naturalnie, że są katolikami, a przełożeni wierzyli im na słowo i nie zaglądając wcale do formularzy (gdzie są zanotowani jako prawosławni), posyłali ich do kościołów.

Tym sposobem unita, uchodzący w wojsku za katolika, za powrotem do swej wsi rodzinnej staje się propagatorem katolicyzmu, wmawiając w swych współwyznawców przekonanie, iż to tylko tutaj, w kraju, popi i administracja wymagają zaparcia się swej wiary, a natomiast car tego nie żąda, albowiem sami przełożeni w wojsku każą chodzić do kościołów i wypełniać wszelkie przepisy kościelne. Dlatego też wysłużeni żołnierze unici doradzają nowobrańcom, aby przy wstępowaniu do wojska składali przysięgę w cerkwiach prawosławnych bez oporu, a potem w służbie czynnej pozostaną katolikami bez żadnej przeszkody. Tem tylko tłómaczy się owa powolność rekrutów-unitów, dostrzeżona w ostatnich kilku latach, w składaniu przysięgi w cerkwiach prawosławnych, czego dawniej czynić nie chcieli.

Po tem wyjaśnieniu wzywa komunikat protoprezbitera wszystkich kapelanów, aby czuwali nad tem, żeby żaden z żołnierzy wyznania prawosławnego nie uchylał się od swych obowiązków względem kościoła prawosławnego.

Wypadek z naftą. W piątek w nocy, do późnej godziny pracowała czeladź w warsztacie majstra ślusarskiego Franciszka Lostera pod l. 1 przy ul. Sokoła. Gdy w lampie zabrakło nafty, jeden z terminatorów, Szczepan N., nie zgasiwszy jej poprzednio, chciał ją znowu napełnić, przyczem nafta prawdopodobnie eksplodowała, gdyż w jednej chwili płomienie ogarnęły opodal stojącego czeladnika, Józefa Hermana. Nieszczęśliwy, przerażony, wybiegł na ulicę i tu dopiero stójkowy przy pomocy kilku przechodniów zdarł płonącą odzież z Hermana i odstawił go najpierw do lekarza miejskiego, dr. Łopackiego, celem udzielenia mu pierwszej pomocy, a następnie do szpitala powszechnego, gdyż okazało się, że od poparzenia doznał on znacznych obrażeń na ciele. Dochodzenie karne jest w toku.

Z Oporca pod Beskidem piszą nam:

(W. S.) W obec wielu rozrzuconych stacyj klimatycznych i zdrojowych w naszym kraju, zapewniających letnikom wygodny i przyjemny pobyt, mało zapewne znaną będzie szanownym czytelnikom miejscowość Oporzec pod Beskidem na granicy węgierskiej leżąca (6 godzin jazdy koleją Stryj-Mankacs), swem nader korzystnem i malowniczem położeniem topograficznem zwracająca uwagę każdego turysty.

Wioska Oporzec wzniesiona 800 metrów nad powierzchnią morza leży tuż pod Beskidem nad rzeką Oporem w niezrównanie pięknej okolicy do koła górami otoczonej, gdzie Flora i Fauna królują w całem tego słowa znaczeniu. Jakkolwiek nie ma tu jeszcze specjalnie urządzonych pomieszkań dla letników, to jednak mieszkańcy tutejsi nie zepsuci przez ciągłą styczność z ucywilizowanym światem, nie odmawiają letnikom gościnności, za taniem stosunkowo wynagrodzeniem, nie polując wcale na wyzyskiwanie przybywających; a gdy się rozważy, że w Oporcu już dla tartaku parowego, zatrudniającego około 200 osób, więc i sporą liczbę urzędników, dostanie wszystkiego, co tylko do prowadzenia gospodarstwa domowego jest potrzebnem, to już z tych względów, jakoteż z uwagi na spokój jakiego nie znajdzie w bliższych okolicach Skolego, gdzie gromadzi się corocznie cały zastęp gwarliwych rodzin Balsambaumów i t p. Oporzec na pobyt dla potrzebujących zdrowego, czystego i w ozon bogatego powietrza, kąpieli i wypoczynku, ze wszechmiar godnym jest zalecenia.

Pisząc to nie mam bynajmniej na myśli robić tu komu reklamę, lecz chciałbym przedewszystkiem zwrócić uwagę Zarządu kolonij wakacyjnych na korzystne warunki lokowania tu na lato dziatwy szkolnej, zwłaszcza, że jest tu w Beskidzie i źródło szczawawo-żelaziste, w Oporzu zaś na pomieszczenie jest wiele nawet obszernyh chudynków, które od czasu bu-

---

Przerwana korespondencya.

WSPOMNIENIE.

(Dokończenie.)

Ja wierzyłem odrazu, że pani nie jesteś szczęśliwa i że być nią nie możesz. Utwierdziłem się zaś w tem wierzeniu mocniej jeszcze czytając dalej pani list i dowiedziawszy się z niego, że mieszkasz w ładnej rezydencji wiejskiej, otoczonej prześlicznym parkiem, że posiadłości męża pani są bardzo obszerne, a on sam jest człowiek prawy, zacny, szanowany i przepadający w otchłani zajęć gospodarskich i fabrycznych.

Są to wszystko warunki, które razem wzięte mogą wytworzyć smutne i nieszczęśliwe życie, zasłonić pogodny napozór horyzont czarnemi chmurami, wycisnąć łzy z oczu, zatruć każdą chwilę... Widziałem już takie wypadki...

Nie czując się dość kompetentnym, aby coś pani poradzić, udałem się wieczorem do klubu, pragnąc zasięgnąć opinji ludzi światłych i nie wymieniając nazwisk, opowiedziałem im rzecz o tyle dokładnie, o ile byłem poinformowany. Pierwszy, z którym rozmawiałem w tej kwestji, był młody, ale znany już doktorek specjalista od leczenia cierpień nieokreślonych, protegowany bardzo przez damy. Bardzo elegancki młody człowiek łączył w sobie powagę uczonego z szykiem światowca, i z tego zapewne powodu pachniał trochę kwasem karbolowym, a trochę paczulą.

Wysłuchał mnie, pokiwał głową i zarzucił mnie gradem pytań: — ile pani ma lat? jaką kompleksję? jaki kolor oczu i włosów? jak długo żyli pani rodzice i z powodu jakich chorób pomarli? Czy pani miała rodzeństwo? czy pani siostry nie cierpiały na newrozę? czy bracia rodzeni lub cioteczni nie zdradzali skłonności do melancholji lub samobójstwa? Jaki jest tryb pani życia? o której pani wstaje? czy się bardzo późno udaje na spoczynek? czy ma pani dobry sen i apetyt? Czy ma pani towarzystwo? czy po większej części przepędza czas sama? Czy pani grywa i jak dużo? Co pani czyta Czy się pani czem trudni? Czy ma pani szczególnie ulubione zajęcie? Czy dużo pani chodzi? czy pani jeździ konno? czy się gimnastykuje? czy używała kiedy kuracji hydropatycznej i z jakim skutkiem? Czy pani męża kocha? Czy? czy? czy? i jeszcze z piętnaście „czy“, których pamięć moja objąć nie jest w stanie.

Ma się rozumieć, że nie mogłem odpowiedzieć na wszystkie zapytania, ale na podstawie tego, com mu zakomunikował, orzekł z całą stanowczością, że pani ma ogólne rozstrojenie nerwów, a prócz tego kilka jeszcze cierpień także nerwowych, które nazwał po łacinie. Zalecił ruch i umiarkowaną djetę. Kąpiele rzeczne — a później wyjazd w góry, potem kąpiele morskie, a po nich dłuższy pobyt na południu, dajmy na to w Egipcie Na przypadek bezsenności małe dawki jakieś mikstury. Te środki mają niezawodnie złemu zaradzić i pani położenie nieszczęśliwe stanie się wyjątkowo rozkosznem. Powtarzam słowa doktora, niech pani probuje, może w samej rzeczy będą skuteczne.

Wysłuchawszy informacyj doktora, zawiązałem gawędkę z poetą Ten znalazł, że pani ma serce złamane, zwichnięte skrzydła, że stała się pani ofiarą przymusu, poddała ręce pod złote kajdany, które są tak ciężkie dla serc czulszych i dusz o wyższym polocie.

— Dziękuję panu — rzekł w końcu, silnie wstrząsając mą rękę — serdecznie panu dziękuję. Rozmowa z panem będzie dla mnie poniekąd bodźcem do napisania poematu, który oddawna wzbierał już w mej duszy. Stary, jak świat, a zawsze wdzięczny i na nową nastrojony nutę: „Zwichnięte skrzydło“. Bądź zdrów.

— Wieszczu — rzekłem — nie chciałbym przerywać natchnienia, które, jak wiadomo, na zawołanie nie przychodzi, wdzięczny ci jestem za współczucie dla mojej znajomej, dziękuję naprzód za poemat, który niewątpliwie ozdobą literatury się stanie, ale ja cię o radę prosiłem..

— Radę — odrzekł w zamyślenie wpadając — radę? Hm.. gdybym był bliżej, gdybym tę osobę znał, wiedziałbym co poradzić, a jeżeli nie poradzić, to przynajmniej pocieszyćbym potrafił... ale na niewidzianego, trudna sprawa.

— Więc nie powiesz...

— To zależy, mój panie, to zależy... od charakteru, od temperamentu. Śmiałe duchy rwą pęta i depcą przesądy...

— Moja znajoma — rzekłem — nie należy do kategorji duchów śmiałych...

— Ha, więc skoro nie ma dziś sił, by jak orlica wzbić się ponad chmury konwenansów, niech cierpi w milczeniu, jak gołąbka w szponach jastrzębich.

— Raczże mi powiedzieć, jak to wygląda w zastosowaniu praktycznem.

— Niech się zajmie sprawami miłosierdzia, założy towarzystwo filantropijne, niech wspiera ubogich, szyje sukienki dla dzieci wieśniaczych. W pierwszym lepszym romansie angielskim znajdzie gotową receptę. Żegnam pana...

Wieszcz skinął mi głową i odszedł. Zwróciłem się jeszcze z zapytaniem od jednego jegomości. Człowiek to bez zaprzeczenia poważny i rozsądny, ma dwie fabryki i słynie w mieście jako bardzo czynny i energiczny przemysłowiec. Jedno mu tylko można zarzucić, a mianowicie, że jest trochę szorstki i do pewnego stopnia lekceważy formy światowe.. przedstawiłem mu sprawę w krótkości.

Wysłuchał, machnął ręką i powiedział.. Co powiedział wolę zachować przy sobie. Ci ludzie czynu, szczycący się narobionemi rękami, mają oryginalne swoje poglądy.

Jeszcze jedno słówko. Zaczepi ono o przeszłość.

Wszak nie zapomniałaś pani jeszcze swego dawnego otoczenia, zwłaszcza podczas pobytu na wsi w Górce? Wiem, że lubiła pani prostych ludzi, chętnie rozmawiała z wieśniakami, a małe, pyzate, jasnowłose dzieci chłopskie miały w pani szczególną protektorkę. Bywam tam niekiedy, więc mogę jakąś nowinką stamtąd służyć. Zapewne pamięta pani tę ładną Marysię, co miała takie duże modre oczy i ogromne warkocze barwy lnu, tę, której portrecik robiła pani pastelami? Jestem pewny, że ją pani pamięta

Otóż ta Marysia poszła za mąż w parę miesięcy po pani wyjeździe. Chłopskie dziecko, za chłopa wyszła... Mają chatkę nad wodą i zdaje się cztery morgi gruntu... Obszar aż za wielki do krokieta, ale nieco za szczupły na gospodarstwo Mąż Marynki konia trzyma i furmankami zarabia, ona pracuje w polu, w ogrodzie, niańczy dzieci, których ma już dwoje, przędzie, bieli płótno, jak zwyczajna babina Ładna jest jak dawniej, jej mąż także przystojny chłop Czy się kochają, nie wiem, ale zdaje się, że tak, bo nie kłócą się z sobą i nie słyszałem, żeby się kiedy pobili... Klęski ich omijają, zdrowie służy, dzieci chowają się dobrze; możnaby więc z tego wnosić, że są szczęśliwi.

Złudzenie!

Pytam Marynki o to wprost, bo kwestja szczęścia ludzkiego zawsze mnie zajmuje...

— Jakże, Marysiu — mówiłem — dobrze wam?

— Albo ja wiem — odrzekła.

— Ale przecie... wasz człowiek nienajgorszy.

— Juścić chłop, jak chłop... ujdzie.

— Dziatki wasze jak malowanie...

— Oj, aby choć pan nie urzekł..

— Nie mam złych oczu... a zresztą, dla waszej spokojności splunę „na psa urok“.. zboże wam się rodzi...

— A dyć, Bogu dziękować...

— W chałupie zgoda?

— Dała jabym jemu niezgodę, ażby Kraków zobaczył!

— Więc jesteście szczęśliwi?

— Gdzie zaś?! — odrzekła z westchnieniem.

— A cóż wam brakuje?

Po długich certacjach, z nieśmiałością wielką, zasłaniając spłonioną twarz fartuchem, wyznała mi, że wszystko byłoby jako tako, lecz to ich martwi, że dnie są za krótkie... Gdyby były choćby o kilka godzin dłuższe, mogliby zarobić więcej grosza i kupić drugą krowę. Tymczasem dnie jak dnie... a o jednej krowinie i przy dwojgu dzieciach, łasych na mleko jak koty, marne życie...

Nie ma szczęścia na świecie nie ma wcale, szanowna moja kuzyneczko“..

. . . .

Napróżno oczekuję drugiego listu... Odbieram tylko zwykłe, donoszące: że „miesiąc już pliwal“ lub że korespondent „się dziwuje“ — a od kuzynki ani znaku życia... Obraziła się z powodu pracowitej Marynki..

I miejże tu sympatję dla nieszczęśliwych!

Klemens Junosza.

dowy kolei żelaznej stoją próżne, a które za tanie pieniądze mogłyby być na wygodne mieszkania przeistoczone. Jeszcze raz powtarzam, że wysokość położenia tej miejscowości a więc czyste i zdrowe powietrze (wolne jednak od przeciągów) jest tu najważniejszym warunkiem, którego (nie wyłączając w Zakopanem) nie posiada w takim stopniu żadna z naszych stacyj klimatycznych, a który zapoznanym być nie powinien

Sprawa Zakrzewskiego. Znana sprawa porucznika Zakrzewskiego, która w swoim czasie narobiła tyle wrzawy, była w piątek znowu przedmiotem rozpatrywania sądowego. Wiadomo, że sąd miejski delegowany s. III uznał dyrektora zakładu kulparkowskiego p. Neussera, za postępowanie z p. Zakrzewskim, winnym przekroczenia z §. 331 u. k. i zasądził go na 3 dni aresztu z zamienieniem tej kary na grzywnę w kwocie 30 zł. Ponieważ przeciw temu wyrokowi obie strony, tak obrońca p Neussera, jak i prokurator państwa, rekurowały, przeto odbyła się w piątek w tutejszym sądzie karnym rozprawa apelacyjna przed trybunałem złożonym z radców pp. Nitarskiego, jako przewodniczącego, Majewskiego, Kunzka i Spędakowskiego jako wotantów. Oskarżony dr. Neusser zjawił się osobiście w asystencji obrońcy dr. Dulęby. Prokuratorję państwa zastępował p. Gizowski. Sprawę referował radca p. Kunzek.

Ranne posiedzenie zajęło odczytanie aktów komisji dyscyplinarnej wydelegowanej w swoim czasie przez Wydział krajowy do zbadania sprawy, jako też przemówienie p Neussera, popołudniu nastąpiły wywody prokuratora i obrońcy. Trybunał po półgodzinnej naradzie nie uwzględnił zażalenia obrony, zaś równocześnie odrzucił odwołanie się prokuratora, co do niskiego wymiaru kary, potwierdzając wyrok pierwszego sędziego, skazujący p dr. Neussera na 3 dni aresztu z zamienieniem na grzywnę w kwocie 30 złr., oraz na ponoszenie kosztów postępowania sądowego.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 761°. Opadu. Pogoda, przyczem chłodny wiatr. Wczoraj padał deszcz nieznaczny kilka razy, zresztą było dość pogodnie.

Usiłowane samobójstwo. Na Bogdanówce pod l. 1, za rogatką Gródecką, poderznął sobie w sobotę o godzinie 2 po południu gardło brzytwą, robotnik kolejowy, Jędrzej Szczur, żonaty, ojciec 1 dziecka, w wieku lat 31. Lekarze, którzy mu pierwszej pomocy udzielili, zapewniają, że rana nie zagraża życiu. — Niedoszłego samobójcę odesłano do szpitala powszechnego. — Szczur targnął się na życie będąc podpitym.

Dumania starego hreczkosieja. Pod tym tytułem dwutygodnik humorystyczny *Śmigus*, zamieścił w ostatnim swym numerze piękny wiersz satyryczny, który poniżej przytaczamy:

Mili ci wszyscy moi sąsiedzi!
W każdym folwarku jeden żyd siedzi,
W szlacheckich dworach — w te nowe czasy
Pejsata szlachta — robi szabasy
Żyd właścicielem — żyd w propinacji,
Żyd ekonomem — bierz ich tam kaci!
W niedługim czasie — szanowny panie
Żydek marszałkiem u nas zostanie.
W mieście nie lepiej — żyd adwokatem,
Żydek doktorem — nie koniec na tem,
Żyd wszystek handel w rękach swych trzyma,
Prócz żydów prawie nikogo nie ma.
Oni stanowią ceny bezczelnie,
Mają browary — młyny — gorzelnie —
Oni nas gniotą na kształt obręczy
Pod ich obuchem każdy z nas jęczy.
Czyja w tem wina? dużo tu gadać,
Trzebaby wszystkich nas wyspowiadać,
Od szlachty panie — zrobić początek
I ciągnąć dalej — ten miły wątek...
Panek szanując dawną „tradycję"
We własnym kraju popadł w banicję;
Po miejskich biurach — kąty wyciera
Pisze w ajencji — lub u bankiera.
Mieszczanin — łyczek — co to za buta,
On nigdy w życiu nie zaznał knuta,
A że mu żydzi wszystko zabrali,
On u nich w szabas — po piecach pali..
Urzędnik biedak — bierze na kwity
W handelkach brata izraelity —
A czując wdzięczność dla jego wiary,
Na wiele rzeczy patrzy przez szpary..
W końcu chłopunio — ten w żadnym względzie
Bez swego Moszka się nie obędzie,
A gdy poczuje zapach cebuli —
Przepije wszystko, aż do koszuli.
Więc tandem tedy — masz wynik czysty,
Że tu nie pole dla humorysty,
Bo gdy nie zwiążem się solidarnie,
Do lat dziesięciu zginiemy marnie. *Sta-wer.*

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim „Helvia", obrazek dramatyczny w 1 akcie Okońskiego i „Panie Kochanku" komedja w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. Jutro „Don Kiszot czyli sto szaleństw", krotochwila w trzech aktach wierszem ze śpiewami A Fredry.

P. Zimajer przyjedzie we środę do Lwowa i zaraz nazajutrz we czwartek wystąpi po raz pierwszy w „Nitouche".

Rozmaitości.

— **Ciekawe obliczenie.** Czego obliczyć nie można? Ilość zużywanych rocznie zapałek w Europie dosięga 730 biljonów sztuk. Wyrób ich zużywa 400 tysięcy yardów sześciennych drzewa, czyli 1,200.000 stóp sześciennych i 420.000 funtów fosforu. Z obliczenia tego wypada zużycie dzienne 2 milj. zapałek; przyjmując zaś, iż na zapalenie każdej potrzeba przeciętnie jednej sekundy, ludność zatem Europy na samo zapalanie zapałek potrzebuje ogółem 550 tysięcy godzin, czyli 64 lat dziennie. Znaczy to, iż gdyby jedna osoba chciała zapalić całą dziennie używaną przez Europę ilość zapałek, spotrzebowałaby na to 64 lat.

— **Sztuki karkołomne.** Miasteczko Zicher w Niemczech było niedawno widownią wielce karkołomnych sztuk dwóch rzemieślników: blacharza i cieśli, którzy przy sposobności przekładania dachu na wysokiej wieży kościoła, zrobili zakład co do swej odwagi. Każdy z nich utrzymywał, że robota jego jest niebezpieczniejszą, niż drugiego. Dla dowiedzenia tej odwagi, pewnego dnia, równo ze świtem, udali się na wieżę w obec kilku świadków zakładu. Pierwszy na nią wszedł blacharz, niosąc z sobą drabinę. Tam przez jeden z otworów wieży przepchnął ją, postawił jednym końcem na samym krańcu rusztowania, dwa cale od brzegu, a drugim oparł prawie o wierzchołek wieży. Wyszedłszy przez tenże otwór w wieży, wlazł aż na ostatni szczebel drabiny, wykonał tam rękoma kilka niebezpiecznych ruchów i tą samą drogą zszedł i wrócił do wieży. Teraz nastąpiła kolej na cieślę. Zdawało się, że chyba nic niebezpieczniejszego nie będzie już mógł wykonać; jednak sztuka blacharza była fraszką z popisem cieśli. Ten ostatni wszedł na wieżę, wziąwszy pod pachę deskę 10 stóp długości, a do ręki piłę. Przez otwór wieży wysunął pierwszą do niej aż na sam kraniec deski; tu odwróciwszy się twarzą ku wieży, zaczął przed sobą deskę, na której stał, nacinać tak długo, aż przecięty jej kawałek zatrzeszczał pod jego ciężarem; następnie przestąpiwszy nacięcie, uderzył nogą w odpiłowany kawał, który zleciał na ziemię. Dopełniwszy tego, cieśla wrócił tą samą drogą do wieży i zszedł z niej po wązkiej drabinie, trzymając swą deskę i piłę w ręku. Rozumie się, że zdrętwieli tą odwagą świadkowie przyznali mu, iż wygrał zakład.

— **Kozioł ofiarny.** Przenośne wyrażenie: paść kozłem ofiarnym — zabytek czasów, gdy białe te, niewinne stworzenia, obciążone grzechami nieswojemi, składano na płonących ołtarzach bogom na pastwę i ubłaganie. Wyrażenie to, w ścisłem znaczeniu, da się zastosować do pewnej kózki w Owernji, której krew została przelana dla stwierdzenia niewinności jej właściciela. Koza ta należała do niejakiego M., obywatela z Clermont-Ferrand, zajmowała poczestne miejsce wśród jego dobytku i przywiązana była bardzo do jego osoby.

Przechadzając się raz po ulicach miasta, p. M ujrzał jakiś zeszycik, podniósł go — była to książeczka oszczędności z wypisanem na okładce nazwiskiem pani P. Znalazca doniósł o tem natychmiast do policji, pozostawiając swój adres, poczem ze spokojnem sumieniem, a może nawet z nadzieją otrzymania jakiego datku od kapitalistki, wrócił do domu. Tu przywitała go koza, a ponieważ często w kieszeni przynosił jej łakocie, więc i tym razem wsunęła do niej pyszczek. P. M., zajęty czem innem, nie zwrócił na to uwagi, odwrócił się dopiero, gdy do uszu jego doleciało chrupanie, koza gryzła książeczkę pani P. Przerażony, wyrwał pogryziony i zmięty papier z profanującego go pyszczka; w chwili tej z kartek wypadł na ziemię bilet bankowy. Nie chcąc mieć w domu takiego depozytu, M. odniósł go natychmiast do biura policyjnego, sądząc, że pozbył się wszelkiego kłopotu. Lecz nie na tem koniec, pani P. zapewniała, iż w książce pomiędzy kartkami był nie jeden bilet bankowy, lecz kilka. Jak tu dowieść niewinności? Po długich wahaniach, M. decyduje się wreszcie wydać na pastwę kozę. Przy sekcji niewinnego, a przynajmniej nieświadomie winnego stworzonka, znaleziono w jego żołądku szczątki biletów bankowych, w postaci kulek z papki. Kulki te wszelako nie wracały ani życia kozie, ani pani P. jej biletów bankowych. Ta ostatnia pozwała p. M, jako odpowiedzialnego za psotę kozy Sąd uniewinnił nieszczęśliwego znalazcę nadto skazał petentkę na odszkodowanie go za utratę ulubionego zwierzęcia.

Literatura i Sztuka.

* **Pan Antoni Piotrowski**, znany malarz artysta wyjeżdża w tym miesiącu do Sofji, gdzie na zamówienie ks. Ferdynanda bułgarskiego malować ma jego portret na koniu.

* **Tłómaczenie z polskiego.** Czasopismo wiedeńskie *An der blauen Donau*, podaje na czele zeszytu sierpniowego pięknie wykonany portret Sienkiewicza i zamieszcza nowelę jego „Latarnik" w tłómaczeniu J. Prauna.

* **Tygodnika ekonomicznego**, dodatku do Ekonomisty polskiego nr 33 zawiera: 1) Seminarja prawnicze i ekonomiczne (Dr W. L. Jaworski)—2) Fundusz melioracyjny. — 3) O przymusie asekuracyjnym w Austrji (Bolesław Lewicki). 4) Kronika ekonomiczna (Dr. X.) 5) Wiadomości handlowe (Dr. M.) 6) Z targów zbożowych. — 7) Kurs giełdy. — Ogłoszenia.

Część ekonomiczna.

§ **Towarzystwo rolnicze** okręgowe Rzeszowskie donosi: Postanowieniem wydziału Tow. roln. okr. z dnia 28 lipca 1891 uchwaloną została trzecia doroczna wystawa nasion zbóż, jarzyn, owoców i wszelkich ziemiopłodów w Rzeszowie, od 29 sierpnia do 8 września 1891 odbyć się mająca, z osobliwem uwzględnieniem nowości zbóż, w ostatniem pięcioleciu z powodzeniem w okręgu Rzeszowskim uprawionych Nie przerywając ciągu wystaw zbóż i ziemiopłodów, od r. 1889 z widoczną korzyścią na produkcję rolniczą oddziaływujących, postanowił komitet, urządzający wystawę, ograniczyć w tym roku częściowo wystawę zbóż w okręgu ogólnie uprawianych, jako dokładnie już znanych i odpowiednio rozmnożonych, pragnąc przy niniejszej wystawie zwrócić niepodzielną uwagę ziemian na nowości zbóż i wszelkich ziemiopłodów, w ostatniem pięcioleciu z powodzeniem w okręgu Rzeszowskim uprawianych. Nie kładąc przeto zupełnie tamy w nadsyłaniu okazów zbóż i ziemiopłodów, zalecających się wypróbowaną dawno wydajnością, uprasza podpisany komitet producentów osobliwie o obesłanie niniejszej wystawy nowościami zbóż i ziemiopłodów, bądź to już wypróbowanych, bądź będących w próbie. z łaskawem podaniem ich spodziewanych zalet. Warunki obesłania zostają te same, jakie przy poprzednich wystawach najodpowiedniejszymi się okazały. Zgłoszenia na wystawę nasion, owoców i ziemiopłodów przyjmuje sekretarjat Tow. roln. w Rzeszowie do 25 sierpnia 1891 r. Sekretarjat wyda potrzebne na nasiona woreczki bezpłatnie — zaś przygotowane już nasiona, jarzyny i ziemiopłody należy najdalej do 28 sierpnia nadesłać. Wszelkie zgłoszenia transakcyjne przyjmować będzie sekretarjat Tow. roln. i postara się za złożeniem odpowiedniego zadatku o wydanie zakupionych nasion (bez dalszych wydatków) z biura Towarzystwa w Rzeszowie. W dniu zamknięcia wystawy złoży komisja wystawowa, w której skład wchodzą pp Ignacy Gumiński, Konstanty Pawlikowski i X Nehrebecki, ocenę z wystawionych przedmiotów. Zarazem podaje się do wiadomości, że włościanie obecni przy zamknięciu wystawy będą obdzieleni pszenicą gółką, regentowaną, żytem szampańskiem itp. nasionami, na ile wystarczy ofiarowana na ten cel ilość złożonego produktu. Wstęp bezpłatny.

§ **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu czerwcu roku 1891 w 200 gorzelniach wywarzono ogółem 778.235 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 117 (290.850 stopni alkoholu), brodzkim 28 (75.800), kołomyjskim 15 (153 040), stanisławowskim 15 (148.932) przemyskim 9 (31.739), lwowskim 5 45.900), tarnowskim 5 (10.430), krakowskim 2 (4.884), samborskim 2 (13.000), sanockim 1 (1 060), nowosądeckim 1 (2.600).

Wiedeń 14 sierpnia.

(*Z*) Rosyjski zakaz wywozu żyta wywołał formalny popłoch na giełdzie berlińskiej. Kursa zmieniają się tam co godzinę, a najdziwaczniejsze pogłoski obiegają. Część spekulantów puszcza znów w świat pogłoskę że rząd niemiecki musi znieść cła zbożowe i już przygotowuje odnośne rozporzędzenie. Pogłoska ta oczywiście jest nie prawdopodobną, ale w zamięszaniu, jaki panuje w Berlinie, przynosi korzyść tym, którzy ją rozszerzają. Nasza giełda zadziwia cały świat finansowy swoim spokojem; ani upadek domu Morpurga ani panika w Berlinie nie wywołują u nas takich skutków, jakie wywołałyby dawniej. Kursa oczywiście spadają, ale bardzo umiarkowanie.

Dla rolników naszych, którzy mają zboże na sprzedaż, zanosi się na dobry rok, gdyż będą mogli swój towar zbyć po dobrej cenie. Austro-Węgry będą miały prawdopodobnie 2 do 2½ miljona centnarów metrycznych zboża na wywóz Potrzebują zaś zboża sprowadzić w tym roku: — Anglja 19 miljonów cmtr., Francja 12 miljonów, Niemcy, Belgja i Hollandja 6 miljonów, Włochy i Szwajcarja 5½, Hiszpanja, Portugalja i ich kolonje 4, rozmaite inne kraje 1½, razem 48 miljonów cent. metrycznych.

Dostarczyć zaś mogą: Ameryka 27 miljonów, Indje i Persja 6 miljonów, Australja, Chili, Argentyna 2 miljony, Austrja 2 miljony, Egipt i Algier 1½ miljona, razem 38½ miljona. Popyt będzie zatem większy aniżeli podaż, stosownie do tego więc muszą być i ceny lepsze.

Papiery kolejowe podnoszą się znacznie, zwłaszcza papiery kolei wywozowych.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 285·25, węgierskie 332·—, Anglobanki 154·50. Uniony 231·—, Bankvereiny 109 50, Länderbanki 203·50, Ludwiki 208·75 Czerniowieckie 240·—, Renta papierowa 92 25, srebrna 92·20, austrjacka złota 111·75, papierowa 102·30, węgierska złota 104·10, papierowa 101 60, dukat 5·60—, 20-frankówka 9·40—. marki 1! 60, ruble 1·22½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 14 sierpnia. Pszenica na wiosnę, 10.96 do 11.10, na jesień 10.49 do 10.54 — Żyto na wiosnę 10 36 do 10.38, na jesień 10.35 do 10.37 Owies na wiosnę 6.43 do 6.54, na jesień 6 15 do 6.17. — Kukurudza na sierpień 6.55 do 6.60 na wrzesień-październik 6 60 do 6.65, na maj czerw. 6.01 do 6 03. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy 18.— do 18.25 zł.

Peszt 14 sierp Pszenica na wiosnę 10 12 do 10.14, na jesień 10.63 do 10.65 — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 0 — do 0 —. — Owies na jesień 5 60 do 5.62, na wiosnę 0.— do 0. . . — Kukurudza na sierpień-wrzesień 6.10 do 6.15, na maj-czerwiec 0. — do 0.—. — Rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.—. — Spirytus 17.— do 17 50 zł.

Berlin 15 sierp. Pszenica na sierpień 242.—, na wrzesień-październik 235.—. — Żyto loco 257, na sierpień 259.—, na wrzesień-październik 243.50, na październik-listopad 239.50. — Jęczmień loco 162 do 190. Owies na sierpień 174.—, na wrzesień październik 160.25 za 1000 kg. — Spirytus loco 55.80, na sierpień 55.40, na wrzesień-październik 51.60 marek.

W ubiegły piątek na wiedeńskim targu zbożowym podrożało żyto o 90 ct, pszenica o 68 ct.

§ **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu czerwcu roku 1891 wynosiła produkcja soli w Galicji 113.709 centn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 119.137 centn. metr W tym samym miesiącu roku 1890 wynosiła produkcja 109 411 centn. metr. sprzedaż zaś z zapasów 95.666 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu czerwcu roku 1891 wyprodukowano o 4.298 centn. metr. więcej, sprzedano zaś o 23.471 centn. metr. więcej, niż w tym samym miesiącu roku 1890.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 17 sierpnia. Pasicz i Risticz przybyli tutaj. Nie urządzono im żadnego urzędowego przyjęcia.

W teatrze tutejszym wywołał ktoś panikę okrzykiem „Pali się". W popłochu, jaki ztąd powstał, odniosło kilka osób rany.

Londyn 17 sierpnia Do *Standardu* donoszą z Szangaju, że władze chińskie w Pekinie nie chcą uwzględnić żądania mocarstw o wynagrodzenie Europejczykom szkód, poniesionych podczas ostatnich zaburzeń. Reprezentanci dyplomatyczni mocarstw grożą przedsięwzięciem wspólnej demonstracji flot, gdyby rząd chiński upierał się przy swojem

Budapeszt 17 sierpnia. W izbie wyższej odczytano reskrypt królewski odraczający sejm węgierski do 3 października.

Wiedeń 17 sierpnia. Według informacyj pochodzących z dobrze poinformowanego źródła musiano dnia 15 b. m. przerwać i odroczyć na czas nieograniczony rokowanie w sprawie traktatu handlowego z Szwajcarją, gdyż po pierwsze nie doprowadziły one do zupełnego porozumienia się, a powtóre że zbliżył się termin przeznaczony na rokowania handlowe z Włochami. Przed przerwaniem obrad spisano protokolarnie rezultaty dotychczasowych rokowań. Delegaci wszystkich trzech państw rozchodząc się wyrazili wzajemnie życzenie i nadzieję, że zapewne wkrótce wspólne rokowania znowu się rozpoczną i doprowadzą do pomyślnych dla obu stron rezultatów. Austro-węgierscy i niemieccy delegaci odjechali wczoraj wieczorem do Monachjum, aby wziąć udział w obradach nad traktatem handlowym z Włochami.

Sofja 17 sierpnia. Piątą rocznicę objęcia rządów przez księcia Ferdynanda obchodzono w całym kraju uroczyście. Książę otrzymał wiele adresów i telegramów z wyrazami hołdu, i utworzył nowy order dla zasług obywatelskich.

Ruszczuk 17 sierpnia. Powracającego księcia Ferdynanda przyjęto tu z wielkim zapałem. Na powitanie przybyli Stambułow, minister wojny, minister spraw zagranicznych, prezes sobranja i deputowani. Książę miał przemowę do oficerów i zawiadomił ich o awansach, jakie ich czekają. Na obiedzie galowym miał książę mowę, w której rzekł: „Podczas dwumiesięcznej mej podróży nabrałem przekonania, stykając się z osobistościami urzędowemi i ze sferami kompetentnemi, że poglądy na Bułgaryę zmieniły się całkiem na naszą korzyść i że państwa z zaufaniem patrzą na to, co się w Bułgarji dzieje. Miałem szczęście widzieć się z Cesarzem austrjackim, który przekonał mnie o swej życzliwości i szczerej sympatji dla świętej sprawy bułgarskiej. Wszystko to jest owocem naszej roztropności, tudzież tego, że w polityce unika Bułgarja wszelkich awanturniczych prób".

Ruszczuk 17 sierpnia. Na uczcie urządzonej przez miasto miał książę bułgarski mowę, w której podniósł, iż miał szczęście widzieć się z Cesarzem austrjackim. „Przekonałem się — rzekł książę — jak życzliwym jest Cesarz dla nas i jak szczere są jego sympatje dla świętej sprawy bułgarskiej. Nadto nabrałem tego przekonania, że zapatrywanie sfer kompetentnych zmieniło się całkiem na korzyść Bułgarji

Nowy York 17 sierpnia. Na tutejszym targu zbożowym panuje wielki ruch. W sobotę poszły ceny zboża szalenie w górę, gdyż obiegały pogłoski, że Niemcy zniosą swoje cła zbożowe, a Francja potrzebuje więcej zboża aniżeli się spodziewa

Bruksela 17 sierpnia. Wczoraj przed południem otwarto tu międzynarodowy kongres robotniczy. Przybyło nań mnóstwo delegatów z wszystkich krajów. Przewodniczący kongresu, zagajając obrady położył nacisk na to, że kongres trzymać się będzie zdala od wszelkich spraw osobistych, a zajmie się tylko kwestją socjalną.

Berlin 17 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że na posiedzeniu ministerstwa stanu pod przewodnictwem Capriviego uchwalono nie doradzać zniesienia ceł zbożowych, lecz wyczekiwać dalszego rozwoju stosunków.

Berlin 17 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, że z powodu niepomyślnych żniw w Niemczech i rosyjskiego zakazu wywozu żyta, zamierza rząd niemiecki zaprowadzić na kolejach państwowych znaczne zniżenie opłat za przewóz zboża i fabrykatów młyńskich. Wedle tej nowej taryfy zachowaną ma być ta sama opłata co dotąd na odległość od 200 kilometrów, na dalsze odległości jednak przyznane będą znaczne ulgi w transporcie.

Sofja 17 sierpnia. Urzędownie zaprzeczają doniesieniu dzienników paryskich, jakoby książę Ferdynand miał zamiar jechać do Konstantynopola. Projekt taki nie istnieje wcale

Praga 17 sierpnia. Wczoraj zwiedziło wystawę 42 993 osób opłacających wstęp.

Wczoraj przybyli tu na wystawę goście z Kijowa. Żadnego urzędowego przyjęcia nie zgotowano im.

Leibnitz 17 sierpnia. Wielki pożar wybuchł w St. Johann. Spłonęło 12 domów. Kościół grozi zawaleniem się.

Celowiec 17 sierpnia. Czeladnik piekarski Rupprich zastrzelił wczoraj wieczorem przed koszarami artylerji żonę dozorcy budowy Koeniga. Po zamachu począł Rupprich uciekać W pogoń za nim puścili się artylerzyści. Gdy Rupprich widział, że pogoni nie ujdzie, strzelił sobie z rewolweru w usta. Koenigowa skonała na miejscu. Rupprich żyje jeszcze.

Wiedeń 17 sierpnia Pociąg osobowy kolei państwowej, jadący z Kremsu do Wiednia w sobotę w południe, wyskoczył z szyn, wjeżdżając do stacyi Hadersdorfu. Dwóch podróżnych i dwóch konduktorów odniosło ciężkie rany, a jeden konduktor jest lekko ranny.

Tryest 17 sierpnia. Książę grecki Mikołaj przybył tutaj.

Zagrzeb 17 sierpnia. W sobotę przed południem otwarto tu kroacką wystawę jubileuszową w obecności bana Kroacyi hr. Khuen-Hedervariego i ministrów Barossa i Jossipowicza.

Berlin 17 sierpnia. Na podnoszone przez niektóre dzienniki żądanie wydania zakazu wywozu ziemniaków oświadcza *N. Allg. Ztg.*, że wydaniu takiego zakazu stoją na przeszkodzie cła wywozowe i traktaty handlowe.

Rzym 17 sierpnia W dniu św. Joachima, patrona swego, przyjmował Papież gratulacye kardynałów, duchowieństwa i deputacyj świeckich. Papież jest całkiem zdrów.

Petersburg 17 sierpnia. Minister finansów ma zamiar podwyższyć cło od przywozu zagranicznych owoców.

Moskwa 17 sierpnia. Carewicz przybył tu. Powitano go entuzjastycznie i wręczono mu wiele srebrnych mis z chlebem i solą. Carewicz przyjmował wiele deputacyj.

Paryż 17 sierpnia. Ks. Walji odjechał wczoraj wieczorem do Frankfurtu.

Telegram gubernatora Brazzy donosi, iż rozpowszechniona pogłoska o wymordowaniu misji Crampela może być fałszywą, gdyż opiera się ona tylko na zeznaniu jednego dziecka, które teraz także zamordowanem zostało.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 sierpnia 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Z książąt Jabłonowskich Gadomska z Wiednia. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. A. Wischinka z Złoczowa. J. Grossfeld z Przemyśla J. Ringer z Wiednia. G. Ujejski z Ropczyc. O Schummer z Datnicz. S. Schiller z Budapesztu. S. Bielewicz z Baranowa H. Robinson z Wiednia. E. Karres z Przemyśla C. Joli z Wiednia. F. Jaruntowski z Załanowa. E. Quirsfeld z Wiednia. Waenker v. Dankenschweil z Berlina. Dr. K. Łukaszewicz z Krakowa. B. Spiere z Krakowa. A. Mahler z Wiednia. W. Katter z Berna. J. Eisenberg z Tarnowa G. Weil z Strassburga. R. Reuther z Berlina. M. Exuer z Drezna. A. Treter z Laszek. H Wachter z Landsberga. A. Żelechowska z Hrehorowa.

HOTEL GEORGA. E. Mfluter z Gorajca. J. Łodyński z Kupcza. D. Funk z Wiednia. R. Wojciechowski z Dąbrowy. K. Hubbenitz z Proskurowa. M. Mroczkowski z Przemyśla. K. Abgarowicz z Rohatyna. L. Marchlewski z Warszawy. J. Sztenger i Szylagyi z Bertelan Beregszan. M. br. Wassilko z Czerniowiec. Dr. J. Bołoz Antoniewicz z Skomoroch. M. hr. Drohojowska z Wiednia. M Seif z Bukaresztu. J. Starzyński z Baranowa. M. Skibniewski z Proskurowa. W. Fedorowicz z Okna.

HOTEL ANGIELSKI. G. Bornstein z Krakowa. E. Senchter z Wadowic. J. Jankowski z Byczkowic. F. Jankowski z Berlina. A. Krajewski z Dubia. K. Rapaport z Rosji. J. Białoskórski z Bybła. W. Gerstman z Równego.

HOTEL CENTRALNY. C. Kaiser, i S. Thorn z Wiednia. J. Szawłowski z Kamionki Strumiłowej. A. Fabrycy, z Olejowa. K. Sokołowski, z Jarosławia. B. Grek, z Bursztyna. Ksiądz M Sobolewski, z Horodenki. S. Duziński, z Starego Miasta. E. Simon i S. Karpeles, z Brodów. Ks. E. Kłosiewicz, z Prysowiec. W. Szczerbiński, z Przemyśla. H. Weysenhoff, z Monachium. P Zaręba, z Zaleszczyk. A. Krywald, z Sambora. J. Grudzień, z Bukaresztu. F. Leikert, z Peczeniżyna, Wł Kowalewski, z Bobuliniec. A. Kanarienfogel z Opawy. E Bólwiński, z Nowego Sącza. D. Sielaki, z Bóbrki Polański, z Rudnik A Kobuf, z Wiednia. W Czechowicz, z Wojniłowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	284·75	Węg. kolej półn. wschodu.	186 50
Alpiny	82 60	Wiedeńskie losy kom.	151 25
Kredyty węg.	326 —	Akcje tyton.	155 50
Anglobanki	153 —	Gal obl indem.	105·—
Uniony	229 75	Elbethale	207 —
Ludwiki	208 —	Länderbanki	201 50
Nordbany	271 50	Renta zł. węg.	103 65
Lombardy	93·62	Bankvereiny	108 75
Losy tureckie	31 40	Renta węg. pap.	101 40
Staatsbahny	282·25	Ruble	123.25
Czerniowieckie	239 50		

Usposobienie mdłe.

Lwów, Z Izby handlowej 17 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	208 25	212 25
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a	239 25	242 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 40
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 40	96 10

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 4½%	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.56	5.65
Napoleondor	9.37	9 47
Półimperjał rosyjski	9.55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.27	1 37
„ „ papierowy	1.21½	1·23½
100 marek niemieckich	57.80	58.40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·05	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·59		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

68)

PUYJOLI.

PRZEZ
JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

Lubo młody, miał twarz okrytą przedwczesnemi zmarszczkami, które zawdzięczał może nadzwyczajnej ruchliwości swojej fizjonomji. Miała ona prawie ciągle jakiś wyraz wesoły czy drwiący, do którego wybornie nadawały się jego wargi nieco grube, z pod których ukazywał się podwójny szereg zębów krótkich, ostrych i nienagannej białości, ale w którym wzrok jego nie brał nigdy udziału.

Zanim zdobył to wysokie stanowisko w armji rewolucyjnej, człowiek ten rozlicznych próbował profesyj; był z kolei seminarzystą, strażnikiem polnym, śpiewakiem ulicznym, dependentem u prokuratora, subjektem sklepowym, i przyswoił sobie starannie wady wszystkich stanów, przez jakie przechodził.

Maszerując akompaniował barytonem ludziom swoim, śpiewającym patrjotyczne kuplety.

Zbliżający się odgłos kroków maszerującego bataljonu dreszczem prejmował Klotyldę, a Thorel, żeby ją uspokoić, ściskał ją i mówił jej: „Kocham cię!“ Nie spostrzegli, że synek Publikoli, ciekawy jak wszystkie dzieci, wymknął się z poddasza i pobiegł na drogę, w stronę żołnierzy, żeby zobaczyć jak maszerują, może żeby z nimi pomówić.

Toć ten bataljon szedł z Paryża.

Głosy zbliżały się coraz bardzo bardziej. Andrzej Thorel nie widział żołnierzy. Dom był głęboko wsunięty między drzewa. Odgadywał ich po szczęku karabinów, po głosie kapitana Scypiona. Zdawało mu się, że się zatrzymali w pobliżu, na drodze. Komenda dochodziła wyraźnie: „Broń w kozły!“ Potem rozległy się śmiechy, krzyki, koncepta.

— Zatrzymują się! Będą tutaj obozować! — rzekła przestraszona Klotylda.

— Obozować, nie. Zanadto blizko jesteśmy od Wersalu. Poprostu spoczynek i nic więcej.

Mimo tego Klotylda radaby była, żeby ci żołnierze byli daleko. Zdawało jej się, że przez gałęzie mogą dojrzeć Thorela. Przytuliła się do niego, objęła go rękami, jak gdyby chciała go bronić. Pocałunki ich, zamieniane wobec tego niebezpieczeństwa, miały w sobie coś goretszego, namiętniejszego.

— Gdyby przyszli, czy broniłbyś się? — zapytała Klotylda.

— Na cóżby się to zdało?. Za dużo ich!.. Ale oni tu nie przyjdą, Klotyldo.

Głośny śmiech żołnierzy unosił się po nad gałęzie drzew.

— Biedni ludzie! Idą na śmierć i śmieją się! — rzekł Thorel.

Naraz zdało mu się, że krzyk trwogi, krzyk dziecka doszedł do jego uszu.

— Słyszysz? — rzekł do Klotyldy.

— Słyszę!

— To głos syna Verdiera!

Klotylda zbladła.

— Ktoś mu dokucza! — zawołał Thorel i poskoczył ku drzwiom.

— Gdzie idziesz?

— Zobaczyć co to takiego.

— Andrzeju! — zawołała, ależ to szaleństwo! Jak się pokażesz...

Teraz wyraźnie usłyszeli żałośny krzyk dziecka, dręczonego przez kogoś, a Thorel drżącemi usty rzekł do Klotyldy:

— Ojciec nas ocalił! Czyż pozwolimy krzywdzić jego dziecko?

— Idź! — rzekła.

Thorel zbiegł ze schodów, kierując się za głosem dziecka.

Było to na drodze.

Kapitan Scypio trzymał dziecko za rączki i wykręcał mu je, ażeby odpowiadało na zadawane mu pytania:

— Zkąd ty jesteś? Gdzie mieszkasz?

Malec nie odpowiadał nic, nie wymówił żadnego nazwiska, ale ból był za silny, więc krzyczał.

Chyłkiem prześliznął on się między drzewami, żeby się przypatrzyć żołnierzom z za krzaka. Spostrzeżono go i przyprowadzono do kapitana, któremu to dziecko z przepaścistemi oczyma dziwnem się wydało.

Na pierwsze pytanie Scypiona chłopiec odpowiedział:

— Nie wiem!

Scypion pytał się go, czy tu w okolicy nie ma pastucha do pilnowania trzody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.